TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 36. POZNAŃ dnia 5 Września. **1862.**

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1¼ tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl. śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop. śrb.; we Francyi 5 franków; w Redakcyi 1¼ tal., albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

PALESTYNA.

ALBUM Z PODRÓŻY NA WSCHÓD.

(Ciąg dalszy).

BETHANIA. JERICHO.

Z planu podróży, ułożonego wspólnie prz[illegible] wycieczką do Hebronu, wyp[illegible]dało nam o[illegible]ka Jordan i morze Martwe. [illegible]iebezpieczna [illegible] kosztowna była wyprawa; wszyscy nam odradzali puszczać się w owe dzikie, bezdrożne siedziby koczujący[illegible] Beduinów. Szukaliśmy więc przez dwa dni towar[illegible] w[illegible] daremnie. Tymczasem niecierpliwość t[illegible], że trzeba było koniecznie jechać. Pomimo wszystkie przeszkody, odmowy i nudne przygotowania i targi z dragomanem. Postaraliśmy się u Paszy jerozolimskiego o Bujuruldi, czyli pismo polecające nas opiece szecha Beduinów, rezydującego w Jericho, i o dwóch żołnierzy, a dragoman obliczywszy koszta téj wyprawy na 60 tal., przysposobił wszelkie potrzebne i niepotrzebne rzeczy, jako to: żywność na trzy dni, mały namiot, dwa łóżka składane, węgle i naczynia do gotowania, konie, przewodnika itd. — Zaświtał przecie upragniony dzień pochodu. O wschodzie słońca stanęło wszystko w pogotowiu przed drzwiami naszego mieszkania. Serce nam urosło, gdyśmy obaczyli całą karawanę, tak nam się wydawała liczną i dzielną. Ja, dragoman, dwaj żołnierze, mukero i Beduin przewodnik byliśmy konno i zbrojno; bezbronny zaś Dominikanin zawsze w swoim śnieżnym habicie, ognistego dosiadłszy dżianeta, wyglądał na szejka. Dwa ogromne muły niosły wszelkie przybory, żywność i obrok dla koni, bo same w drodze się używiły ziołami i trawą.

Przeprawiwszy się przez ciche i puste jeszcze ulice miasta, tylko przez psy podziwiani, wyjechaliśmy bramą ś. Stefana czyli P. Maryi, a pominąwszy jéj grobową kaplicę i Ogrójec, przybyliśmy po półgodzinnéj jeździe wązkiemi ścieżkami, wśród skał się wijącemi, do Betanii, znanéj tu tylko pod imieniem el Azarieh (Łazarzewo). Mała ta wioska u stóp góry Oliwnéj w parowie stojąca, a pięknem drzewem ocieniona, ma dwa meczety; mieszkańców samych moslemów, zajętych rólnictwem i robieniem mat z sitówia, wreszcie ruiny pomnażające jéj malowniczość, a rozwiewające na całą wioskę urok starożytności, w różne przystrojony wieńce. Na najwyższem miejscu całéj wioski sterczą zwaliska domu Łazarza, a w pobliżu sławny jego grobowiec w skale wykuty, do którego się zstępuje po wschodach jednolitych, tak już zdeptanych, że ledwie się na nich utrzymać można. Grobowiec ten składa się z dwóch części. Pierwsza, dość obszerna i wysoka, jest niejako przedsionkiem, a parę stopni niżéj wchodzi się przez mały otwór w grób ciasny, jak trumna, i tak ciemny, że lampy potrzeba. Dziwne sprawiły na nas wrażenie słowa pokazującego to miejsce muzułmana: „Tu stał wasz wielki prorok Nazarejczyk, a tu leżał umarły Łazarz, którego ożywił.“ — Powiedział to z powagą i uszanowaniem, bo i muzułmanie mają we czci ten grób i słuchają pobożnie odczytywanéj tu co rok przez Franciszkanów jerozolimskich, w języku arabskim ewangelii w dzień ś. Łazarza. Wziąwszy po kawałku głazu grobowca na pamiątkę, poszliśmy obaczyć miejsce, na którem Chrystus miał uronić łzę nad zmarłym przyjacielem, gdy mu zabiegły drogę dwie żałośne niewiasty, mówiąc: gdybyś tu był, niebyłby umarł brat nasz Łazarz. Obaczywszy jeszcze zburzone domy onych sióstr Łazarza i dom trędowatego Szymona, pośpieszyliśmy na porzuconą drogę. Wkrótce znowu nas na chwilę wstrzymało źródło wybornéj wody, zbierające się w kamiennéj cysternie, zwane studnią Apostołów (Ain el chod) i odwieczne ruiny jakiegoś warownego gmachu, zwane dziś Khan el achmar, albo Hadrur.

Odtąd poczyna się droga bardzo uciążliwa, kamienista, przez okolicę pustą, górzystą, najeżoną skałami, które ani kolorytem, ani kształtem wdzięcznym, ani żadną rośliną oczu nie rozweselają. Smutna to, zaprawdę, pustynia kamienna! Późniéj stoją w drodze góry wyższe, porozdzierane parowami; skały czerwone i białe na przemian, z bazaltu, wapienia i granitu; połamane i porozrzucane chaotycznie, zapewne trzęsieniem ziemi. W głębokim parowie Adamin widać trudno dostępne ruiny podobno pustelni z kościołem, zbudowanéj przed wieki na onem miejscu, gdzie miłosierny Samarytanin znalazł owego poranionego człowieka, o którym wspomniał Chrystus, gdy odpowiadał na pytanie: kto jest bliźnim? Niedaleko ztamtąd ujrzeliśmy wysoką górę Kwarantany (Karantal), na któréj, według podania, szatan kusił Chrystusa. Góra ta skalna, bardzo stroma i naga, do 1,600 stóp wysoka, ma wierzchołek płaski. W kilku załomach widać wykute ręką ludzką groty zasypane gruzami; są to dawne mieszka-

nia pustelników. Wdrapałem się sam tylko z niezmiernym trudem na sam szczyt owéj góry, z którego ujrzałem krajobraz przerażający dzikością, ciszą i posępną barwą. Tuż wokoło góry, do wielkiego stoga podobnéj, głębokie jary nasadzone ostremi skały, niby paszcze bajecznych potworów, zbrojne kłami, a stoki tak wschodziste lub strome a śliskie, że strach mi było pomyśleć o schodzie. Nie mógłem, spojrzawszy na dół, znijść w żaden sposób z jednego tarasu; musieli mi towarzysze, wezwani strzałem z rewolwera, przyjść w pomoc. Żołnierze położyli swoje długie dżeryty ostrzami pobok mnie, jak poręcze, a tylce oparli o stopień niższy i przyklęknąwszy, trzymali je mocno. Wtedy wsparłem się dłońmi na dżerytach i zesunąłem prosto im na głowy, niedotknąwszy stopami ziemi. Biały mój towarzysz wyłajał mnie za to i kazał podziękować Bogu, że karku nieskręciłem. Uznałem prawdę jego słów; bo gdyby się dżeryty były rozsunęły, albo pękł choć jeden, byłbym spadł w parów, pełen ostrych głazów, po przeleceniu powietrzem przynajmniéj 1,200 stóp.

Po niejakim czasie zmienił się cały krajobraz, gdyśmy stanęli na grzbiecie innego pasma wzgórzy, już nie tak odartych z roślinnéj szaty. Rozweselił się duch nasz, gdy oczy rozjaśniła piękna dolina Jerychońska, bujnie zarosła drzewami, krzewiną i trawą; wygrodzona w dłuż z jednéj strony pasmem gór skalistéj Arabii, a z drugiéj górami otaczającemi okolicę Jerozolimy; ku morzu zaś Martwemu i dolinie Jordanu otwarta. Spuściwszy się w dolinę jerychońską, darliśmy się przez gęste zarośla bezdrożne ku źródłu Elizeusza, przez Arabów Ain es Sultan zwanemu. Gwar i tętęt naszéj karawany płoszył stada turkawek, wróbli, wron i kruków, kuropatw i przepiórek i trwożliwe budził zające, a niezliczone jaskółki ulatywały nad nami i zaglądały ustawicznie nam i koniom z blizka w oczy, jakby witając miłych gości. Te same u nich obyczaje i ten sam strój, co u naszych, żywo mi przypomniał najmilsze strony ojczyste, gdzie wtedy panowała zima, i chęć brała zapytać:

Wyście zapewne nad Polską bujały —
Jakież mi ztamtąd przynosicie wieści?

Od czasu do czasu przejeżdżaliśmy bujne trawniki i zwracali na się blaskate oczy pasących się owiec; ciekawe a mądre spojrzenia wesołych kóz i podziwienie półnagich a zbrojnych i groźnych pastuchów; omijaliśmy pólka zasiane owsem, żytem, soczewicą, białem grochem i durrą *), potrącaliśmy o muły i osły, zajadające kolczate zioła i najpodlejsze chwasty; wreszcie stanęliśmy u źródła. Czysta i obfita jego woda płynie z otworu skalnego w niewielką sadzawkę kamienną, z któréj się rozlewa na wszystkie strony. Dawne wodociągi i kamienna oprawa źródła zrujnowana; brzegi sadzawki, zalazłéj mułem, obrosły niezmiernie wysoką trzciną, mnóstwem ziół, drzewami i śliczną trawą. — Wszędzie, gdzie woda zwilża ziemię, wegetacya nadzwyczajnie bujna i rozmaita. Źródło to płynące 720 stóp wyżéj morza Martwego, a tak wysoko nad doliną, że z łatwością po całéj rozlewaćby się mogło, jest wielkim dla téj okolicy skarbem, ale tak marniejącym, że niewiedzieć, co więcéj podziwiać: lenistwo i głupotę tutejszych mieszkańców, czy niedbałość rządu?

Mając dość jeszcze czasu do przebycia krótkiéj ztąd drogi do Jerichonu, gdzie nas nocleg czekał, przeglądaliśmy uważnie florę doliny okolicznéj, przedstawiającą florę całéj prawie Palestyny. Niejednemu z miłych Czytelników naszych może będzie pożądany choć suchy i ułomny spis nazwisk roślin, jako dopełnienie opisu świata żywego tych okolic; podajemy go więc choć bez ładu, pomijając już wymienione.

Traw kilkanaście gatunków barwią anemony, krokusy, niezapominajki, jaskiery, lilje białe, kozaciec (iris pseudacorus), stokrotki, skabiozy i adonisy, a zaprawiają wonią bardzo pachnące piołuny, macierzanka i kolczaty rozmaryn. Nad te poziome rośliny wznoszą się wysmukłe pokrzywy, prześliczne osty, wielkolistne łopiany, przanki (solanum) krzewiate z złotym owocem i kolcami, a jeszcze wyżéj rozmaite krzewy, jak np. Asclepias gigantea, zwana po arabsku Oszer, wydająca owoc do malutkich pomarańczy zupełnie podobny, ale trujący, znany tu pod imieniem sodomskich jabłek; inny krzew, zwany po arabsku Sejmun Lut (limonje Lota), żółte rodzący jagody; kozłowe ciernie, tarnina, Ricinus, czyli Palma Christi; jakiś krzew bardzo kolczaty, z owocem do wisien podobnym, po arabsku Sidr albo Nebk zwany; nadzwyczaj bujny szalej (Hyosciamus n.), gałęzisty a na chłopa wysoki bieluń (Datura strammonium) itd. Wszędzie się czepiają łodyg i pniów wiotkie powoje i przanki z czerwonym owocem, a nad cały ten światek roślinny wybujały drzewa dziko rosnące. Takiemi są: gruszki, płonki, figa pospolita i figa sykomora, granaty, oliwy z bardzo wielkim owocem, zwanym oliwkami staréj świątyni; drzewo Sakkum zwane po arabsku, wydające także oliwę; chléb świętojański (ceratonia siliqua), w języku krajowym Karub zwane, bardzo piękne drzewo gęstolistne; dzikie laury i pistacye, sezam, dający słodką oliwę, dobrą do potraw i na rany; wreszcie tamaryski podobne do cyprysów, dzikie oleandry, topole śrebrne i czarne i wierzb parę gatunków. Wszystkie te rośliny znaleźliśmy wkoło Jerychonu i nad Jordanem, ale nie takiemi grupami, iżby bór cały tworzyły, jakby się to z wyliczania zdawać mogło, tylko porozrzucane, a niektóre w bardzo małéj liczbie. Palm zaś wcale nie ma. Dawniéj rosła tu trzcina cukrowa, indigo, drzewo balzamowe i takie mnóstwo palm, że Jericho miastem palmowem zwano. I dziś można całą dolinę w najrozkoszniejszy zamienić ogród, ale nikt o to się nie troszczy, choć małego tylko trzeba nakładu pieniędzy i pracy.

Jest roślina osobliwa, znana pod imieniem jerychońskiéj róży, o któréj dużo jest romantycznych podań. — Arabowie zowią ją Kaff Mirjam, a botanicy anastatica hierohuntica; ma korzonek długi — pojedyńczy, łodygę do 6 cali w. i gałązki drzewiate, kształt baldaszkowaty, kwiat mały, twardy, przy gałązkach siedzi mocno; kolor jego białawy i ciemno-czerwonawy. Tę ma własność owa roślina, że wyjęta ze ziemi wiecznie prawie żyje, bo za włożeniem we wodę, natychmiast rozpościera skulone gałązki, kwiatki przybierają barwę żywych, a w świetle na nie bijącem mienią się jak drobne rubiny. Po wyjęciu z wody i oschnięciu znów wraca martwy pozór i kształt skurczony, jakby we śnie. Téj rośliny daremnieśmy szukali w dolinie. Już ją zupełnie wytępiono, tyle jéj się rozchodzi pomiędzy ludzi na cały świat. Sprzedawaną w Jerozolimie sprowadzają z pustéj Arabii. Przypisują téj roślinie cudowne własności, mianowicie rodzące kobiety.

*) Durra jest właściwie nazwisko prosa; Holcus sorghum, z którego chléb pieką na Wschodzie.

Wyjechaliśmy wreszcie ze zarośli. — Na otwartem wzgórzu, ale bardzo nizkiem, ukazało się kilka szałasów z gałęzi; zagrody bez dachów, pełne trzód i bydląt; parę nizkich domów z kamienia, bez drzwi i okien i malownicza ruina jakiejś wieży — otóż dzisiejsze Jericho, nędzna wioska, znana tu jedynie pod iminiem Richha, mająca ze 200 mieszkańców. Kilka drzew i strumyczek całą jéj ozdobą. Ledwieśmy się wychylili z gęstwiny, zajechało nam drogę kilku Beduinów, pytając: dokąd? Jadący na czele był właśnie szech; podałem mu pismo Paszy, a dragoman dał objaśnienia. On nas pozdrowił uprzejmie, ale dumnie; spojrzał na pismo, uśmiechnął się i rzekł: Ja także jestem Pasza! Proszę was do mego domu — będziecie bezpieczni! — I tak przybyliśmy pod ową ruinę, jego pałac. Poszliśmy za szechem po niegodziwych wschodach na górę, rozłożono nam proste maty na płaskim dachu i przyniesiono zaraz kawy i tytuniu, a tymczasem schodzili się Beduini nas obaczyć. Każdy z największą czcią pozdrawiał szecha i nas, a dragoman oznajmiał: to naczelnik wsi, ten naczelnik trzód, ten naczelnik rólnictwa, ten poborca danin itd. Rozmowa była bardzo zajmująca, zadowoleni byliśmy ze siebie nawzajem, to też okazywaliśmy wszystkim życzliwość i grzeczność szczerą a serdeczną za ich rycerskie obchodzenie się z nami.

(Dokończenie nastąpi).

UWAGI

z powodu dziełka pod tytułem:

Nauka o posiadaniu i zasiedzeniu własności, według prawa rzymskiego

napisana przez Józefata Zielonackiego. Lwów, w drukarni E. Winiarza. 1862 r.

Profesor Zielonacki we Lwowie, jedyny (ile nam wiadomo) polski uczony, który wyłącznie się poświęcił prawu rzymskiemu, wydał przed niedawnym czasem dziełko w polskim napisane języku z materyi prawa rzymskiego. Wiadomą jest rzeczą, iż przed laty niewielu kilku uczonych polskich, n. p. August Cieszkowski, Bronisław Trentowski, uważało za rzecz potrzebną postarać się o patent uczoności u Niemców, w których języku wydawali pierwsze swe płody, zanim zaczęli służyć polskiéj społeczności. Ich śladem poszedł p. Zielonacki. I tak wydał przed lat więcéj jak dziesiątkiem w niemieckim języku rozprawę o służebnościach, nadto pisywał do kwartalnika (Vierteljahrschrift) Heimerla rozprawki mniejsze w tymże języku, n. p. rozprawę: „O prawach rzeczowych w ogólności i o służebnościach w szczególności.“ (Ueber die jura in re im Allgemeinen und die Servituten insbesondere). Nieco dawniéj napotkaliśmy w jednem z pism austryackich niemieckich wzmiankę o wydanem przez p. Zielonackiego w niemieckim także języku dziełku: „O posiadaniu.“ P. Zielonacki poświęciwszy część swych najpiękniejszych lat pielęgnowaniu nauk na korzyść obcego narodu, dzisiaj wyzwoliwszy się z więzów kosmopolityzmu, na właściwą wszedł drogę, polskiéj poświęcając się nauce. Pan Zielonacki dopełnił tem tylko świętéj powinności. Szkoda tylko, iż już dawniéj nie poczuwał się do obowiązków sumienia, które każdemu człowiekowi nakazuje składać haracz téj społeczności, któréj się zawdzięcza istnienie. Płonną nam się wydaje każdego męża fachowego obawa, iż praca, którą poświęci polskiéj społeczności, będzie straconą. Takiemi względami odstraszyć się może chyba człowiek małoduszny lub krótkowidzący; bo, jeżeli naród nie jest przygotowanym do zrozumienia i korzystania z prac specyalne nauki rozświetlających, to powołani mają obowiązek usuwać przeszkody, usposobiać i przygotowywać zwolna naród do stopnia, aby był zdolnym zakosztować w naukach specyalnych. Krótkowidzący niech pomną na to, iż zapory, jakie istną, powstrzymujące rozwinięcie się światła, nie są wiecznietrwałe. Zdarzyćby się więc mogło, iż dziełko takie, jak w mowie będące p. Zielonackiego, będzie leżało nietknięte przez czas niejakiś; ponieważ wszakże ma pozytywną, od chwilowych wpływów niezależną wartość, doczeka się chwili, w któréj starannie poszukiwane będzie.

Dział, który p. Zielonacki za przedmiot swéj rozprawy obrał, nie należy do najtrudniejszych w prawie w ogólności, a w prawie rzymskiem w szczególności. Ojcem nauki o posiadaniu jest Savigny, który w swem dziele „Prawo posiadania“ („Recht des Besitzes“) wyświecił naukę tę i pewne, niezbite postawił pewniki, które późniejszym prawnikom, zgłębiającym tę samą kwestyą, za wskazówki posłużyły. — Vangerów, Göschen, Huschke i Puchta dopełniają zastęp uczonych, którzy nad nauką w mowie będącą szczegółowo się zastanawiali. Puchta w swem dziele: „Odczyty o dzisiejszem prawie rzymskiem“ („Vorlesungen über das heutige römische Recht“) w części I. na str. 241 wyd. 2 utworzył osobny dział dla prawa posiadania pod nazwą praw na własnéj osobie. Wyrzeczoną zasadę Puchta głęboko pojął i logicznie przeprowadził. „Uznanie czynu posiadania (mówi tam) jako prawa wypływa z prawnego znaczenia, jakie osobowość (die Persönlichkeit) posiadacza nadaje prostemu, naturalnemu ujęciu (der Unterwerfung) rzeczy.“ Podczas gdy więc własność jest już prawnem opanowaniem rzeczy, posiadanie jest faktycznem ujęciem onéj, któremu walor i znaczenie nadaje osobowość posiadacza.

P. Zielonacki głęboko i wielostronnie rozpatrując się w materyi, którą za przedmiot swych badań obrał, śledczem okiem przegląda i rozpatruje się w zdaniach swych poprzedników. Słusznie odrzuca zdanie Savignego, który naukę o posiadaniu zamieszcza w rozdziale o zobowiązaniach (obligationes). Savigny systematyzujący prawo, wątpliwy, gdzie pomieścić naukę nader ważną o posiadaniu, śledzi środki prawne, z prawa posiadania wynikające i wpada na interdykta, które zestawia, a raczéj na równi stawia ze skargami z występku (ex delicto). Zdanie to wydaje nam się być bardzo śmiałe, a prawem nieuzasadnione. Aczkolwiek bowiem niektóre interdykta, n. p. interdykta unde vi, unde vi armata, daléj interd. de clandestina possessione możnaby w najgorszym razie pomiędzy skargi z występku (ex delicto) pomieścić, trudno pojąć, jakiem prawem interdykta retinendae lub recuperandae possessionis do tegoż pomieścić działu. Zielonacki przeciw zdaniu Savignego kilka przytacza argumentów, pomiędzy innemi zbija go powagą Ulpiana, który w L. I. §. 3 D. 43 I. mówi: „interdicta omnia licet in rem videantur concepta, vi tamen ipsa personalia sunt.“ — Z miejsca tego

i dla wielu innych powodów sądzi p. Z., iż interdykta posesoryjne pomiędzy skargi rzeczowe policzyć należy.

Nie jasną nam jest myśl p. Z., który ganiąc Arndta, iż naukę o posiadaniu w swych Pandektach zamieścił w rozdziale o własności, sam dosłownie mówi na jednem miejscu: „Najlepiéj będzie rozpocząć rozdział o stósunkach rzeczowych wykładem nauki o posiadaniu, a po jéj wyłożeniu dopiero przejść do nauki o własności.“

P. Zielonacki w dziełku swem uwzględnia i nowsze prawa. — Wyjaśnia różnicę pomiędzy pojęciem posiadania rzymskiego, a pojęciem wedle praw nowszych, które rozszerzają istotę posiadania. Wedle tychże bowiem istnie także posiadanie praw, podczas gdy prawo rzymskie torując przyszłości drogę, znało tylko fingowaną posesyą praw tak zwaną: „quasi possessio.“

Autor następnie w trzydziestu i jeden ustępach wyjaśnia istotę, rodzaje i skutki prawne posiadania, z wielką sumiennością podając źródła i miejsca nader potrzebne dla tych, którzy w téj materyi podejmą głębsze studium. Dla uczniów przyszłych uniwersytetów polskich tego rodzaju prace będą wielce pożądane. Szkoda, że ich mamy zbyt mało. P. Z., który w prawach rzeczowych już się rozpatrzył, powinienby dział ten obrobić; weźmie wdzięczność i chwałę w nagrodzie. Pomnąc na to, iż wszystkie oświecone narody księgi prawodawcze opierały na podstawie prawa rzymskiego, że te najlepsze utworzyły kodexa, które najmniéj od pierwowzoru się oddalały; pomnąc, mówię na to, zapewne uznamy, iż zgłębianie ducha prawa rzymskiego jest potrzebne, że potrzeba wielu pracowników powołać do dzieła, które nie jest nam obojętne.

Drugą część poświęcił p. Z. nauce o zasiedzeniu (usucapio).

Na jednę rzecz zwrócę jeszcze uwagę, tj. na terminologią. Język p. Z. jest wzorowy. Badania, jakie nasz autor w tym kierunku porobił, są niepospolite i zaszczyt mu przynoszą. Prawników polskich przed niedawnym czasem słusznie zgromił Dziennik Pozn., iż w rozprawach ustnych o kwestyi prawnéj każą piękny język prawniczy polski germanizmami. Powiem więcéj, a tem nie urażę tego zastępu czcigodnych zresztą i zacnych obywateli, iż rozprawiając o kwestyi prawnéj, po polsku wysłowić się nie umieją. Jest-to wygoda, ogromna wygoda, a po polsku powiedziawszy lenistwo ducha, które się w tem manifestuje. Otóż przez wzgląd wspomniony nie obojętnie będzie rozpatrzyć się, chociaż pobieżnie, w nomenklaturze p. Z. Z kilku zestawień pokaże się naocznie wielkie bogactwo naszego języka, któremu co do krótkości, ścisłości i dokładności określenia chyba język Ulpiana wyrówna. I tak np.: rei vindicatio w nomenklaturze p. Z. jest „skarga wydobywcza.“ Potwornem nam się wydaje Maciejowskiego: „powództwo odwłaszczenia.“ Tak bowiem tłómaczy rei vindicatio na polskie. Nasamprzód bowiem naród polski ma pewien wrodzony, a duchem języka uprawniony wstręt (horror) do sztucznych wyrazów, które słuchaczowi potrzeba w głowę wbijać, zanim je zrozumie. Jasność i prostota jest cechą ducha polskiego, jasność i prostota znamionują język polski. Powtóre p. Maciejowski istoty rzymskiéj rei vindicatio wcale nie pojął, tłómacząc ją w swój sposób. Powództwo odwłaszczenia, czyli, co to samo znaczy, skarga odwłaszczenia, odpowiadałaby w najgorszym razie rzymskiéj „actio negatoria,“ którą się windykuje libertatem. — „Is qui pignori rem accepit,“ nazywa się wedle nomenklatury p. Z. zastawnikiem, zastawcą, dający rzecz w zastaw. Commodatum tłómaczy przez wygodzenie. Dziwnym i niepojętym sposobem Bandtkie w Prawie prywatnem polskiem na str. 386téj commodatum tłómaczy przez pożyczkę, z wszelką, jak się zdaje, samowiedzą mieszając pojęcia rzymskiego mutuum z commodatum. Usuarius jest używca; usufructuarius — użytkowca; possessio vitiosa — posiadanie wadliwe; posiadanie przenośne — abgeleiteter Besitz; titulus putativus — tytuł domniemany; zasiedzenie własności — usucapio.

Kończąc nasze uwagi o dziele p. Zielonackiego, wypowiadamy w obec niego jedno życzenie, które niechaj rozważy, przyjmie lub odrzuci. Zdawało i zdaje nam się być rzeczą potrzebną, abyśmy posiadali dobre tłómaczenie Digestów i Kodexu. Jak wiadomo, instytucye przetłómaczył już dawniéj p. Cukrowicz. Spolszczenie tamtych ksiąg prawnych wiele nastręcza trudności, tak iż niepodobna tak olbrzymiéj pracy złożyć na barki pojedyńczéj osoby, którąby całe życie nad nią prześlęczeć musiała. Proponuję, aby p. Zielonacki, jako główny redaktor, kontrolujący współpracowników, powołał do téj pracy prawników polskich z wszystkich części dawnéj Polski. W samem Poznańskiem znalazłby zastęp niemały ukształconych należycie prawników, którzyby cząstkę téj pracy mogli wziąść na siebie. Wiem, iż w kołach, w których objawiałem myśl tę, przyjmowano ją z gotowością do współudziału.

A. S.

Rozmaite wiadomości.

Sprawa Albumu na cześć tysiącletniej rocznicy pierwszych zawiązków polskiego państwa i chrześciaństwa w Polsce.

Naszą odezwę względem utworzenia Albumu na cześć Piasta i pierwszych apostołów chrześciaństwa w Polsce, powtórzyły wszystkie, o ile nam wiadomo, pisma polskie. Żadne nie okazało się przeciwnem naszemu zamiarowi, żaden z literatów i artystów nie odmówił swego współudziału w tem przedsięwzięciu, a mieliśmy sposobność mówienia z wieloma tak w Poznaniu, Warszawie jak i w Krakowie, jako też porozumienia się przy okazyi z niektóremi we Lwowie, Kijowie, Wilnie, Paryżu itd. Taka jednomyślność rzadko się zdarza. Tem więc bardziéj zdaje nam się być uzasadnioną prośba, ażeby żaden z naszych pisarzy i artystów nie zaniedbał wcześnie nadesłać nam swéj pracy, mającéj go reprezentować w Album Piastowskiem. Nie prędzéj albowiem będziemy mogli ogłosić prenumeratę na to dzieło i oznaczyć cenę, aż wszystkie mniéj więcéj nadejdą prace. Nakład będzie znaczny, ilość prenumeratorów musi być wielką, i przed rozpoczęciem druku mniéj więcéj znaną, ażeby dzieło mogło być jak najtańsze i wszystkim przystępne. Lubo zatem za ostateczny termin nadesłania prac wyznaczyliśmy miesiąc Grudzień r. b., to pragnę-

libyśmy je mieć jednakże wszystkie w Październiku i Listopadzie, ażebyśmy na początku Grudnia mogli już ogłosić prenumeratę, a w Styczniu przyszłego roku druk rozpocząć.

Z uwag i rad, tak w pismach jako i prywatnie nam udzielonych, nieomieszkamy korzystać. Że względu jednakże, iż pomiędzy wielką ilością ludzi tak rozrzuconych, w naszych szczególnie stósunkach, tak na publicznéj jak i na prywatnéj drodze, wzajemne co do wszystkich szczegółów porozumienia się jest trudne i niemożebne, prosimy zatem, ażeby nikt od zadosyć uczynienia jego życzeniu, nie czynił zawisłym swego współudziału w naszem przedsięwzięciu. Cała wartość i znaczenie Albumu Piastowskiego polega na tem, ażeby w niem wszyscy, obecnie żyjący pisarze i artyści polscy, byli reprezentowani. Szanownym Redakcyom Gazety Polskiéj, Dziennika Polskiego, Gazety i Bibloteki Warszawskiéj, jako też Niewiasty, za gorące i bezwarunkowe polecenie naszego przedsiewzięcia, serdecznie dziękujemy, niemniéj za uwagi i rady udzielane nam przez Gazetę Narodową, Kuriera Niedzielnego, Tygodnik Illustrowany i T. Katolicki. — Na niektóre z nich zamierzamy odpowiedzieć, lubo nie tak dobitnie, jakbyśmy tego pragnęli. Jeżeli inne całkiem pominiemy, nie pochodzi to bynajmniéj z lekceważenia, bo wszystkie bez wyjątku cenimy i uważamy za dowód chęci przyczynienia się do pomyślności naszego przedsiewzięcia.

Nie wszyscy dorozumieli się głównych powodów, dla których prosiliśmy pisarzy i artystów o nadesłanie własnych życiorysów. Nie będziemy ich też tu bliżéj rozwijać, nadmieniamy tylko, że o najznakomitszych pisarzach i artystach częstokroć niewiemy i dowiedzieć się niemożemy, gdzie i kiedy się rodzili, gdzie się kształcili i co wydali. Ledwie o połowie pisarzy i artystów, będą czytelnicy Albumu wiedzieć, gdzie obecnie żyją i skąd pochodzą, a wiele ne tem zależy, ażeby o wszystkich to wiedzieli. Dla naszego więc celu wystarczy, choćby się życiorysy z samych dat składały, choćby tylko jedna chwila życia była uwydatnioną, np. rozpoczęcie zawodu pisarskiego lub artystycznego. Zupełne autobiografie w formie pamiętników czynią nadesłanie innéj pracy zbytecznem. O ile, wystaranie się o życiorysy i portrety wszystkich artystów i autorów, w naszych stosunkach, jest trudnem, o tyle umieszczenie ich w Albumie o wielekroć interes dla niego powiększy.

Już to w celu zapewnienia sobie współudziału najznakomitszych pisarzy, już to, ażeby zapobiedz nadsyłaniu prac miernych; radzono nam, abyśmy rozpisali listy do wszystkich, których prace w Albumie mieć pragniemy. Pominąwszy znaczne koszta z takiéj korespondencyi wynikające, to trudno byłoby uniknąć pominięcia znacznéj ilośc i osób, trudno również dowiedzieć się o dokładnym adr esie wszystkich, a znów wielu listy mogłyby nie dojść wcale. Skoroby zaś było wiadomem, iż się listy takowe rozpisuje, niktby swéj pracy nienadesłał, nieodebrawszy dla jakichkolwiek bądź przyczyn listu zapraszającego. Z pism publicznych każdy się o naszem wezwaniu dowiedział, i kogo cel Albumu do współudziału w niem nie skłoni, to tém mniéj wzgląd na naszą osobistą grzeczność i prośbę.

Jak najchętniéj zaś podejmujemy się, wraz z członkami Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poz., którzy nam swą pomoc w tym względzie przyrzekli, przejrzenia i sumiennego ocenienia prac wszystkich pisarzy i artystów do Albumu nam nadesłanych, i aż nadto jesteśmy przekonani, że wzniosły cel tego pomnika wstrzyma każdego od nadesłania do niego rzeczy poślednich, których nigdzie indziéj drukować niechciano. Dotąd nic nam takiego nie ofiarowano, coby nie było godnem zamierzonego dzieła.

Komitet do urządzenia tysiącletniéj rocznicy i pomnika dla Piasta, nie ogłosił dotąd swego programu, zamierza jednakże w przyszłym roku ową rocznicę obchodzić i mogiłę nad Gopłem usypać. Album Piastowskie ma być do końca wiosny przyszłego roku skończone. Tygodnik katolicki proponuje, aby w dzień uroczystości (przez komitet oznaczyć się mający), po wszystkich kościołach kraju polskiego, nabożeństwa się odbyły. — Najzupełniéj tę myśl podzielamy, jako i propozycyą, ażeby w katedrach te nabożeństwa przez osiem dni trwały. Jeżeli kto zdoła Ojca św. o zupełny odpust dla wszystkich dyecezyi polskich na ten czas uprosić, tem lepiéj, ale czekać z urządzeniem uroczystości na udzielenie tego odpustu niepodobno. Zebranie i wydrukowanie razem wszystkich mów po katedrach w czasie tysiącletniéj uroczystości mianych, jestto cura posterior i rzecz podrzędna.

Usypanie nad Gopłem mogiły na cześć Piasta, jest niewątpliwie rzeczą celowi najodpowiedniejszą, ale pytanie czy możebną bez postawienia na niéj choćby najmniejszéj kapliczki śś. Cyryla i Methodego. Ta kapliczka zatem nie jest rzeczą główną, tylko dla usypania kopca konieczną.

Mogiła Piasta i kapliczka śś. Cyryla i Methodego nie wyklucza wystawienia pomnika z marmuru lub bronzu w katedrze Kruświckiéj, Gnieźnieńskiéj lub innéj, tak na cześć Piasta i Aniołów, jako też na cześć Cyryla i Methodego, nie wyklucza wystawienia gdziekolwiek na ich cześć świątyni wspanialszéj od wszystkich dotychczasowych w Polsce, ani fundacyi akademii w Gnieźnie czy w Poznaniu — ale gdybyśmy obchód tysiącletniéj rocznicy zawisłym uczynić chcieli od wystawienia co tylko wymienionych pomników, gmachów i zakładów, to pytanie, czybyśmy kiedykolwiek tę uroczystość obchodzili, a przynajmniéj nie moglibyśmy tego z pewnością uskutecznić, ani w 1863 r., ani nawet 1864, jak Tygodnik Katolicki proponuje.

Czesi uznali jesień przyszłego roku za najwłaściwszy czas do odbycia tysiącletniéj uroczystości na cześć Cyryla i Methodego, dla nas jest niewątpliwie czas pomiędzy wełnianym targiem a ś. Jańskiemi kontraktami, kiedy największa ilość naszych ziomków z wschodnich prowincyi do wód zagranicznych się udaje, najwłaściwszą porą do takowéj uroczystości. Ani więc Czesi nam, ani my Czechom w przyszłorocznym obchodzie przeszkadzać niepotrzebujem. Na wiosnę przyszłego roku zamierza także nasze Towarzystwo Przyj. Nauk urządzić wystawę starożytności polskich i sławiańskich, która oprócz ziomków może zwabić do nas Czechów i innych pobratymców. X. Malinowski ze swéj strony, zamyśla zwołać na ten czas do Poznania kongres lingwistów sławiańskich, ażeby na podstawie jego gramatyki porównawczéj, u Żupańskiego od pół roku już do druku złożonéj, ułożyć jeden, dla wszystkich Sławian wspólny alfabet i grafikę, pisanie gramatyk porównawczych nader ułatwiającą, a nawet dla ludów niemających ustalonéj pisowni, jakiemi są Łużyczanie, Słowacy, Ru-

sini, Bułgarzy, Kroaci, Kraińcy, Dalmatyńcy etc. do praktycznego i codziennego użycia nader pożądaną, którąby może i reszta Sławian z czasem w miejsce dzisiejszych swych grafik i ortografii przyjęła.

Jak się przekonywamy z listu Dr. Libelta, z którego wyjątek umieściliśmy w 29tym numerze naszego pisma, nie tylko jeden komitet dla urządzenia tysiącletniéj uroczystości, nie jest nie wystarczającym, ale owszem dla rozrzucenia członków jego po prowincyi, dotąd w przeciągu półrocza nie był w stanie się zebrać i cośkolwiek postanowić. Gdyby było więcéj komitetów, każdy w innéj prowincyi, jak Tyg. Kat. proponuje, byłoby ich wzajemne porozumienie się prawie niepodobnem. Dla tego proponowalibyśmy raczéj, ażeby Dr. Libelt, któremu Kółko berlińskie tę sprawę poleciło, albo sam o wszystkiem stanowił albo przybrał sobie jeszcze parę osób stale w Poznaniu zamieszkałych, któreby tę rzecz niezwłocznie pod obrady wziąść i roztrzygnąć a następnie, według chwilowéj potrzeby, energicznie nią kierować mogły.

Przekładamy to wszystko światłéj rozwadze Szan. Komitetu, na to ustanowionego, pozwalamy sobie wszakże zwócić jego uwagę na to, iż kraj akceptując naszą myśl względem Albumu, zgodził się zarazem, prócz jednego Tygodnika Katolickiego, tak na czas obchodzenia tysiącletniéj rocznicy w końcu przyszłéj wiosny, jak i na sposób uczczenia Piasta i apostołów sławiańskich kapliczką na mogile w Kruświcy. Tysiąc dróg do jednego celu prowadzi, lecz najbezpieczniéj iść ubitą. W każdem ważniejszem przedsiewzięciu niweczy, odwoływanie jednéj części dla dokonania drugiéj, zaufanie do obydwóch. Dla tego zawsze jest praktyczniéj poprzeć dobrą rzecz, choćby słabe strony ukazywała, niż sprzeciwiać się jéj wykonaniu, dla postawienia na to miejsce innéj lepszéj, bo nigdy nie ma końca kontprojektów, bez usunięcia których nic się uskutecznić niezdoła.

Stósownie do przyrzeczenia wypada nam tu jeszcze wymienić prace do Albumu Piastowego dotychczas ofiarowane. Otóż w Warszawie komponuje Moniuszko dla niego operetkę pod tytułem: Piast.

Deotyma przyrzekła niedrukowany wyjątek z dramatu pod tymże tytułem;

P. Simler, prócz innych, rysunek niepublikowany ze swego obrazu przedstawiającego wychowanie Zygmunta Augusta;

P. Lesser, prócz innych, rysunek przedstawiający zdobycie Kijowa przez Chrobrego.

P. Romuald Zientarski z Kalisza nadesłał: Rozstanie, duet w formie elegii do śpiewu na sopran i tenor, z towarzyszeniem fortepianu, oraz swój życiorys i portret;

P. Stefan Gillert z Opatówka pod Kaliszem: Wiersz poświęcony cieniom Joachima Lelewela; Nad trupem Brutusa; Mąż.

P. Józef Grajnert z Warszawy poezyą pod tytułem: Pieśń Skrzypka.

P. Antoni Studniarski z Poznania: Tłómaczenie Igo aktu Iphigenii na Taurydzie Goethego.

P. Andrzéj Janowicz z Kijowa ofiarował duet p. t. Guślarz i Dziewczyna (text z Dziadów).

P. M. Marks z Moskwy nadesłał poezye: Ustęp; Moje dzieciństwo; Do S. M.; Lezginka (tłómaczenie); Krzyż; W galeryi obrazów (tryolety): Mażur; Do artysty J. D. Z.; Boże gospodarstwo.

Wiedeń w Sierpniu.

— ? — Wedle raz przyjętego systemu chronologicznego, wypada nam w dzisiejszym liście zaraz z góry przejść, acz wkrótce, do literackich usiłowań Wendów cz. Słoweńców, mieszkających podziśdzień w Styryi, Krainie i Karyntyi. Że szczep ten słowiański długo spał i nic niepisał, powiedziano to już powyżéj. I dziś nie wiele o nim powiedzieć możemy, wyjąwszy, iż się obecnie także ocucił i we wszystkich dążnościach słowiańskich żywy bierze udział. Życzyćby wypadało, aby Słowency porzuciwszy powiatowszczyznę swoję już całkiem, przyjęli język Ilirów czyli Serbów w piśmiennictwie za przykładem zacnego Stanka Vraza i wielu innych, a wcieliwszy się tym sposobem w faktyczną ideę południowo-słowiańską, do sporszego przyczynili się przyszłych losów urzeczywistnienia, które pomimo wszelkich przeszkód raz nastąpić musi.

I. Gramatykarze. Jak najczęściéj dziać się zwykło, tak też i u Słoweńców nowo poruszona idea obudziła umysły, niemczyzną silnie przygniecone i zwróciła do języka narodowego. Tą nową ideą była reformacya. Truber, pleban i kanonik Lublański, przeszedłszy do protestantyzmu i uciekłszy z tego powodu do Niemiec, chcąc między swemi krajowcami rozszerzać swą wiarę nową, począł pisać i drukować dzieła rozmaite w narzeczu ojczystem i wysyłać do ojczyzny. Tłómaczył tedy pismo św. i insze dzieła religijne; złączywszy się zaś późniéj z Piotrem Vergeriuszem, biskupem z Capo d' Istria, co również do reformacyi przystąpił i z kraju do Niemiec wyszedł, i przybrawszy daléj kilku inszych księży, odszczepieńców kościoła katolickiego, za współpracowników, nabierał coraz większéj wagi i coraz większego wpływu. Tym sposobem stał się Truber, wraz z swemi towarzyszami, wskrzesicielem języka narodowego u rzeczonych Słoweńców, o czém Kopitar bardzo dokładnie pisze. Usiłowania Trubera spowodowały Ad. Bohorisza do napisania wcale dobréj gramatyki kraińskiéj, którą atoli, o ile można było, wraz z innemi książkami protestanckiemi spalili Jezuici. Ztąd poszło, iż tylko dwa exemplarze téj gramatyki podziśdzień się przechowały.

W 17 stuleciu uczeni Kraińcy utworzyli sobie akademią; poczem pewny kapucyn, Hipolit, wydał znowu gramatykę, którą wszelakoż tylko nową edycyą Bohoriszowskiéj nazwać można. Marek Pochlin, Gutsmann i Sellenko pisali gramatyki, lecz wszystkie są nader liche; późniéj napisał Popovich wcale niezłą gramatykę, któréj rękopis posiadał Vodnik; tak samo Kumerdey, którego rękopis znajduje się w książnicy barona Zoisza; jest-to raczéj słowiańska gramatyka porównawcza. Jerzy Japel pisał rozprawy gramatyczne. Dopiero Bartłomiej Kopitar wydał w r. 1808 w Wiedniu gramatykę, która swą dobrocią i gruntownością wszystkie poprzednie przewyższa i podziśdzień za najlepszą uchodzi. — Po nim wydali gramatyki: Fr. Weissenthurn, jezuita; I. L. Szmigoz, Debenz, Piotr Dainko i Fr. Seraf. Metelko; a Jenčžicz pisał rozprawy gramatyczne.

Tutaj wypada mi wymienić dwu mężów, w rzeczach starosłowiańskich nadzwyczaj biegłych, a z tego powodu nader zasłużonych. Uważać obu potrzeba za stróżów, czuwających na zachodzie nad staro-słowiańskiemi dziejami i zabytkami językowemi; za pilnych stróżów, powtarzam, przeciw widocznym roszczeniom wschodnio-północnych, a wcale płytkich badaczów słowiańskich, z których jeden, jeżeli się nie mylę, Śreźniewski, posuwa roszczenia aż do absurdum, mówiąc, iż o podobnych badaniach tylko oni sami wyrokować i pisać mogą. Jednym z tych mężów jest ś. p. Bartłomiej Kopitar, a drugim Franciszek Miklosich; obaj zaś pochodzą z jednego i tego samego szczepu słowiańskiego — ze Słoweńców, i o nich nieco obszerniéj pomówić koniecznie trzeba; aczkolwiek dodać musimy, iż

nawet ich zapatrywaniu się trzeci niejedno miałby do zarzucenia i sprostowania.

B. Kopitar, Krainiec, autor wyżéj wymienionéj gramatyki, kustosz, a późniéj nadworny radzca i dyrektor książnicy nadwornéj w Wiedniu, gruntowny badacz starożytności i języków słowiańskich, członek bardzo wielu akademii i towarzystw uczonych, autor: Glagolita Clozianus, nader wielu krytyk gramatycznych, oraz historycznych i gorliwy a bezstronny obrońca właściwego chrystyanizowania Słowian przeciw niesłusznym twierdzeniom wschodnio-północnym.

Franc. Miklosich, rodem z Lotmergu — Lutenburg — w Styryi, Dr. praw i filozofii, niegdyś zastępca prof. filozofii w Gradcu i guwerner synów tam żyjącego na wygnaniu A. Ostowskiego, mówiący wszystkiemi językami słowiańskiemi bardzo dobrze, równie jak licznemi europejskiemi, żyjącémi i już martwémi; obecnie professor słowiańskiéj literatury i starosłowiańskiego języka przy uniw. wiedeńskim; członek czynny akademii umiejętności w Wiedniu; skryptor bibl. nadwornéj, członek akademii i towarzystw uczonych w Mnichowie, Petersburgu, Pradze, Berlinie, Odesie, Charkowie, Zagrzebie, Styryi, Krainie, Morawie, Białogrodzie i t. d.; dożywotny członek rady państwa w Izbie Panów, wydał dotąd: S. Joannis Chrysostomi homilia in ramos palmarum slav., lat. et graece. Vindob. 1845. Vita S. Clementis episcopi Bulgarorum graece. Vindob. 1847. Vitae Sanctorum. Accedunt epimetra gramatica. Vindob. 1847. Lexicon linguae slovenicae veteris dialecti. Vindob. 1850. Na nowo na przekorę akademii Petersburskiéj i Rostowa wychodzi Lautlehre der altslovenischen Sprache. Wien 1850. Slavische Bibliothek oder Beitraege zur slavischen Philologie und Geschichte. Wien 1851. Monumenta linguae palaeoslov. e cod. suprasl. Vindob. 1851. Vergleichende Gramatik der slavischen Sprachen I. B. Lautlehre. Wien 1852. III Band. Formenlehre. 1856. Apostolus e codice monasterii Sziszatovacz palaeoslovenice. Vindob. 1853. — Formenlehre der altslovenischen Sprache. Zweite Aufl. Wien 1854. — Lex Stephani Duszani. Fasc. I. textum continens. Vindob. 1856. — Evangelium St. Matthaei palaeoslovenice. Vindob. 1856. — Monumenta Serbica spectantia historiam Serbiae, Bosnae, Ragusii. 1858. Chronica Nestoris textus russico-slovenicus; versio latina; glossarium; I textus. Vindob. 1860. Chrestomachia palaeoslovenica. Cum speciminibus reliquarum linguarum slavicarum. Vindob. 1861. Są w niéj ku przykładowi wyjątki z polskiego psałterza Małgorzaty umieszczone. — Kopitar's B. Kleinere Shriften, sprachwissenschaftlichen, geschichtlichen, ethnographischen und rechtshistorischen Inhaltes. Herausgegeben von Fr. Miklosich. Wien. 1857. — Acta et diplomata graeca medii aevi sacra et profana collecta ediderunt Fr. Miklosich et J. Müller. Vol. I, II. Acta patriarchatus constantinopolitani 1315—1402. Vindob. 1860. — Przytém pisał liczne sprawozdania z posiedzeń akademii i pamiętniki akademickie w rocznikach literatury.

II. Słownikarze: Walenty Vodnik pisał niemiecko-kraiński obszerny słownik; B. Kopitar.

III. Tłómacze pisma św. i pisarze umiejętności: w r. 1791 tłómaczono dopiero stare i nowe przymierze według wulgaty i wydano w 9 tomach. Tłómaczami byli: Jerzy Japel, Błażéj Kamerdey, J. Richter, Modest Szrey, Ant. Traun, Józ. Szkriner i Mac. Wolf. Bleiweis pisał o ekonomii i gospodarstwie, a Trdina historyą Kraińców. — Preshern, Dr. praw, zbierał pieśni narodowe, które wraz z inszemi wydał nasz w Lublanie na wygnaniu będący ziomek Kołysko w r. 1838, jeżeli mnie pamięć nie myli, z przedmową polską.

IV. Poeci: Walenty Vodnik pisał różne pieśni, śpiewki w obronie krajowéj i tłómaczył wiele poezyj; Cegnar, żyjący w Tryeście; Vilhar w Postojnie — Adlerberg; — Levstik także w Tryeście; Jerzy Krek; Maciéj Valjevec w Warażdynie i Koseski, a właściwie Vessel, w Tryeście, piszą rozmaite poezye w narzeczu kraińskiem. —

Pobieżny przegląd rusińskiéj literatury.

Od kilku lat poczęły kursować na Rusi rozmaite pisma i pisemka usiłujące założyć podstawę samoistnéj rusińskiéj literatury. Ruch ten przerwany nagle po pierwszém wystąpieniu Kostomarowa, rozpoczął się dziś na nowo i coraz szersze przybiera rozmiary. Przeddnieprze jednak nie występuje na literacką widownię, gdyż oświeceńsze jednostki nie mogą podzielać tendencyj, krążących obecnie w Zadnieprzu, główném ognisku tego ruchu. Do tego jeszcze wielu bardzo, jeżeli nie wszystkich w ogóle, odstrasza hraždanka (pismo rosyjskie), którą drukują rusińskie utwory, niedozwalając używać nietylko łacińskiego alfabetu, ale nawet zmodyfikowanéj hraždanki z przeważającą liczbą łacińskich liter. Wprawdzie Taras Szewczenko, Hanna Barwinsk i wielu innych pisarzy ukraińskich należą do Przeddnieprza, i w pismach swoich malowali lud podolski, wołyński lub kijowski, ale dzieła ich jeżeli nie były pierwiastkowo pisane zadnieprskiém narzeczem, to przynajmniéj zastósowane doń zostały przy pomocy hraždanki.

Cały ruch umysłowy Zadnieprza skupia się w Petersburgu około wydawnictwa Osnowy, czasopisma rosyjsko-rusińskiego pod nominalną redakcyą p. Biełozierskiego. Czasopismo to stronne pod każdym względem, nie jest wszakże bez pewnych zasług, które jeżeli nie z pierwotnego założenia, to przynajmniéj ze skutków nań przypadły. Dążąc bowiem przedewszystkiém do obmierzenia ludowi szlacheckiego żywiołu, obudza reakcyę w zdolniejszych pisarzach naszych, zmusza ogół do głębszego zastanowienia się nad dziejową prawdą, i drogą polemiki wpływa na wyrobienie lub zmianę przekonania jednostek, porwanych prądem niewłaściwym.

Czytającą publiczność naszą pp. Sowiński i Gorzałczyński poznajamili z utworami Szewczenka, dla tego też nic tu o nim nie powiemy. Wypada natomiast wyrzec słów kilka o innych pisarzach ukraińskich, poczynając od Kulisza, który — jak się na to kompetentni znawcy zgadzają, zajmuje drugie miejsce po Szewczenku. Pisarz ten nadzwyczaj wielostronny, jest zarazem poeta i historyk, krytyk i powieściopisarz, archeolog i dramaturg — słowem Tausendkünstler prawdziwy. Poetyczny talent jego celuje szczególniéj w Historycznych dumach, które wszystkie drukowane były w Osnowie, a potém wydane w osobnéj książce pod tytułem Doświtki. Pod względem artystycznego wykończenia (nie tykając tendencyi) zalecają się mianowicie Kumejki.

W roczniku ukraińskim pod nazwą Chata wydanym w Petersburgu w roku 1860, wystąpili na widownię dwaj poeci: Szczogolew i Kuźmenko w niewielkich, ale pełnych miejscowego kolorytu fragmentach lirycznych. Kulisz bardzo słusznie nazwał je perwoćwitom w przemowie do tegoż roczn. Najcelniejsze z tych utworów pióra p. Szczegolewa są: Beztałanne, Bezridni, Pokirna; Kuźmenka zaś: Ne zenyś, Do Ditéj itp.

Z innych poetów znani są jeszcze Małaszenko i Tawołga, ale że utwory pierwszego dotąd krążą w rękopisach nieogłoszonych drukiem, a ostatni jest zamaskowanym Kuliszem, przeto nic o nich powiedzieć nie możemy.

Jak Szewczenko w poezyi, tak Kwitko celuje w prozie. Powieści jego: Marusia, Serdeczna Oksana i w. i., świad-

czą o głębokiéj znajomości ludu i przywiązaniu do rodzinnéj ziemi. Wszystkie one nie wychodzą nad zakres powszedniego życia. —

Po Kwitce następuje Marko Wowczok, bardzo trafnie malujący lud, wszelkie jego zalety, wady i śmieszności. Ale ponieważ fotografując tylko osoby, nie podnosi się do twórczéj samodzielności, przeto stoi nierównie niżéj od Kwitki. Jedną z najlepiéj nam znanych powieści tego pisarza jest Instytutka.

Trzecie miejsce w tym szeregu zajmuje Hanna Barwinsk, rzadka znawczyni kobiecego serca. Jak u Wowczka mężczyźni, tak u Hanny kobiety są wiernie przerysowane z natury. Celniejsze z tych powieści: Kozaczka i Łycho ne bez dobra.

Do liczby powieściopisarzy należą także: Mordorcow i Jaszczenko. Tego ostatniego zaleca się szczególniéj Opowiadanie o żołnierzu.

Kulisz próbował także powieści historycznéj na wielką skalę; taką jest: Czorna Rada z czasów hetmańskiego Brzuchowieckiego i Tetery na Ukrainie, ale powieść ta pełna żółci i stronności, prócz wytwornego wydania niczém się zgoła nie zaleca. —

Toż samo powiedzieć można o pierwszym akcie tak nazwanego dramatu tegoż pisarza, p. t. Kolii, z czasów ostatniego panowania Polski na Ukrainie. Podajemy tu w przekładzie kilka wierszy początkowych.

Karpo (przestaje rąbać drwa, trzyma w ręku siekierę i zamyśla się). Okazuje się, że ludzie nie próżno mówią o Wilczych Bajrakach. . . . Siczowi goście taki do nas zawitali! . . . Już i folwark Puzyńskiego spalili. . . . Ehe! . . . Niechajże im Bóg szczęści, kiedy tak. . . . . (Zamyśla się znowu). Ot, gdyby prędzéj dobrali się do naszego pana, albo do żyda!

I tak pierwszy akt idąc ciągle crescendo, kończy się napadem hajdamaków. Każdy mniéj więcéj ukształcony czytelnik odwróci się ze wstrętem od tego utworu.

Z bajkopisarzy najlepszym jest Hrebionka; zaleca się on tem przedewszystkiém, że prawdy podane w bajkach umiejętnie przesadza na grunt ukraiński, lubo bierze je żywcem z Fredra, Lafontaina i innych.

Wszystkim tym utworom nadaje ruch Osnowa, bądź w szpaltach własnych, bądź w osobnych wydaniach w drukarni Kulisza w Petersburgu.

Kijów w Sierpniu 1862.

Andrzéj Janowicz.

Z wielu, lubo nie ze wszystkich stron, dochodzą nas pocieszające wiadomości o usilnéj pracy naszéj młodzieży i pomyślnych jéj rezultatach. Pierwszeństwo w tym względzie należy się młodzieży kształcącéj się w Paryżu, mianowicie w szkole Batignolskiéj. — Najgorzéj wypadły examina dojrzałości u nas w Poznaniu. W Krakowie, w Wrocławiu poskładało najświetniejsze examina doktorskie więcéj równocześnie akademików polskich, niż kiedykolwiek. W Berlinie promowował niedawno p. T. Krasnosielski i p. J. Stasiński, obaj z Wielkopolski, z których pierwszy napisał ciekawą i jak donoszą dobrze opracowaną rozprawę o wyborze księcia pruskiego, drugi o stósunkach Polski z cesarstwem rzymsko-niemieckiem w czasie Ottonów, gdzie autor bardzo gruntownie wyjaśnia stopień zależności Polski do Niemiec, kwestyą nader ważną, ciekawą, a dotąd niejasną. Dwu innych Polaków obrało po raz pierwszy, o ile nam wiadomo, za przedmiot do swych dysertacyi doktorskich materye z ekonomii politycznéj. Pierwszy z nich, p. A. Białecki, Krakowianin, doktoryzował się w Heidelbergu; drugi, p. Jan Banzemer, Warszawianin, promowołał w Tybindze, napisawszy ogólne uwagi nad urządzeniem kredytu dla nieruchomości miejskich.

Od niejakiego czasu zaczynają się tak we Lwowie, Krakowie, jako i w Poznaniu pojawiać pisma satyrycznéj treści. Nie wiem, czy są na czasie. Satyry pojawiają się zwykle wtenczas, kiedy wszelki inny sposób przemawiania do publiczności okazuje się bezskutecznym. U nas przeciwnie, nigdy może całe społeczeństwo nieokazywało tyle szlachetnego zapału słowem, pismem i czynem ku naprawie we wszystkich kierunkach i stósunkach, jak obecnie. W każdym razie satyra powinna przestrzegać granic przez Krasickiego jéj trafnie nakreślonych, inaczéj stanie się paszkwilem. Pismo publiczne nigdy niepowinno naruszać rzeczy prywatnych; aluzye nazwisk, obscoena w takiem piśmie są bezwarunkowego potępienia godne. Tylko czyny publiczne ludzi publicznych, wady całego społeczeństwa lub pojedyńczych warstw jego podlegają publicznéj krytyce lub chłoście, ale nie ułomności i grzechy pojedyńczego człowieka. Nikt nie jest bez grzechu i nikomu niewolno za takowy na drugiego kamieniem rzucać. Kamieniem probierczem stósowności przedmiotu i obrobienia satyry jest jéj ogólna zrozumiałość. Satyra w Poznaniu pisana i drukowana powinna równie być we Lwowie zrozumiałą i dowcipną, jak w Poznaniu, i na odwrót. Tym warunkom dotychczasowe numera pisma satyrycznego, w Poznaniu wychodzącego, bynajmniéj zadosyć nie uczyniły, wiele osób pokrzywdziły i słusznie przez ogół potępionemi zostały. Pismo tego rodzaju we Lwowie wychodzące zdaje się, że lepiéj pojęło swoje zadanie, ale razi za to niewolniczem naśladownictwem Kladradacza. W ogóle musi pismo satyryczne, pragnące mieć dobór artykułów dobrych i dowcipnych zrzec się, wedle naszego przekonania, wszelkiej pretensyi do wychodzenia w pewnych, ściśle oznaczonych terminach.

— Nakładem Ludw. Merzbacha w Poznaniu wyszły: Ramoty i Ramotki Augusta Wilkońskiego. Wydanie nowe i zupełne. Z życiorysem autora, przez A. Wł. Wojcickiego. Z popiersiem autora. 5 tomów. Cena 5 tal.

— Tamże wyszło wydanie drugie, spolszczone i pomnożone Władysława Nehringa: „O życiu i pismach Reinholda Heidensteina.“ Jest-to część pierwsza seryi rozpraw, wychodzących pod ogólnym tytułem: O historykach polskich XVI wieku. Część druga działa: O życiu i pismach Joachima Bielskiego; część trzecia: O życiu i pismach Jana Dimitra Solikowskiego. —

— Poezye dramatyczne Karóla Pieńkowskiego. Wybranka, poemat dramatyczny w dwóch obrazach. O zmroku, dramat w 3 aktach wierszem, w Warszawie, nakładem Gebethnera i Wolfa, 1862.

— Nakładem „Dziedzictwa Maluczkich“ wyszła w Hradcu Kralowym na Morawie książka czeska pod tyt.: Kapliczka pod Lipami przez J. Ehrenberga. Dziedzictwo Maluczkich liczy obecnie 13,000 członków, a wydania swe, dla ludu przeznaczone, odbija w 20,000 expl. Tymże nakładem wyjdzie wkrótce dzieło pod tytułem: „Obrazy dejin czeskich przez prof. Winohorskiego.“

— Stefan Nikolicz z Nowego Sadu wyznaczył 50 fl. za napisanie najlepszéj komedyi po serbsku.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.